

SUPERTEMAT |

► Wartą milion dolarów produkcję wyreżyserował związany przez wiele lat z radomskim teatrem Wojciech Kępczyński

Musical na siedem piegów

Polski Harry Potter, a może najbardziej cudaczna polska bajka? Jedno jest pewne, musical „Akademia Pana Kleksa” to najdroższa polska produkcja, która dziś pochłonęła już milion dolarów. Czy ma szansę dorównać przedstawieniom rodem z West Endu?

„Świat bez magii traci smak, traci sens. Dzień bez magii pusty jest, smutny jest” - śpiewa w jednej z piosenek Pan Kleks. Pewnie dlatego też w musicalu jest jej pełno. To już nie tylko przedstawienie, w którym występują utalentowani artyści, ale widowisko, w którym współgrają z sobą ruch, światło, dźwięk, obraz. Sztuka teatralna, która istnieje razem z filmem. Są efek-

ty specjalne i namiastka iluzji. Orkiestra i zespół etniczny. Wszystkie elementy są z sobą tak połączone, że widz nie wie, w którym miejscu przebiega granica między rzeczywistością a fikcją. W jednym momencie widzi na ekranie talerz pełen makaronu. Nie spodziewanie aktor chwyta jedną z nittek spaghetti i staje się ona prawdziwa. Talerz pustoszeje.

Akademia Pana Kleksa

Musical wystawiany przez warszawski Teatr Muzyczny Roma. Wyreżyserował go Wojciech Kępczyński. Jest on także wspólnie z Danielem Wyszogrodzким autorem libretta. Jest to swobodna adaptacja powieści Jana Brzechwy „Akademia Pana Kleksa”, „Podróże Pana Kleksa” oraz „Triumf Pana Kleksa”. Premiera odbyła się w sobotę, 27 stycznia, o godzinie 19. Spektakl będzie grany kilka razy w tygodniu. Cena biletu waha się od 45 do 75 złotych.

Oskarowa magia

Część tych efektów to zasługa znakomicie przygotowanej animacji, a za tę odpowiada nie kto inny, jak Tomasz Bagiński, jeden z najsłynniejszych polskich grafików, animatorów, twórca nominowanego do Oscara filmu „Katedra”. - Realizując animację, trzeba było brać pod uwagę wszystko, co się dzieje na scenie. I mam na myśli nie tylko aktorów, ale też oświetlenie oraz całą masę technicznych drobnostek. Tak naprawdę, coś, co jest sygnowane moim nazwiskiem, stworzyła dwudziestoosobowa grupa utalentowanych ludzi - wyjaśnia Tomasz Bagiński.

Dla kielczanina Darka Bujnowskiego i jego rodziców rola w musicalu oznaczała zmianę całego życia.



W tej scenie zwierzęta pojawiają się jako animacje oraz w postaci wielkich origami.



Choć praca nad animacjami do musicalu go pochłonięła, to początkowo był do pomysłu nastawiony niechętnie. - Jak o nim usłyszałem, pomyślałem, co „Pan Kleks”? to przecież najbardziej cudaczna polska bajka - przyznaje. - Okazało się jednak, że da się z niej coś fajnego nakręcić.

Twórcy „Akademii” do współpracy namówili Bagińskiego, ale znanych nazwisk nie brakuje. - W realizację tego przedsięwzięcia zaangażowaliśmy wszystkie możliwe środki - wyjaśnia dyrektor Teatru Muzycznego Roma, a jednocześnie reżyser i współautor libretta do „Akademii Pana Kleksa” Wojciech Kępczyński. - Chcieliśmy stworzyć musical familijny, który zaspokoiliby gusty polskiej publiczności.

Aktorzy z całej Polski

Więc z jednej strony o magii stanowią niezwykle efekty, zaś z drugiej obsada aktorska, w większości składająca się z debiutujących na scenie młodych artystów. Aktorzy zostali wyłonieni poprzez castingi. Wzięło w nich udział około 800 dzieci z całej Polski. Angaż dostało niespełna 40 z nich. Rola w musicalu często wiązała się ze zmianą całego dotychczasowego życia małych aktorów i ich bliskich.

Tak było w przypadku

12-letniego Darka Bujnowskiego z Kielc, który gra chłopca o imieniu Apolinary. - Gdy okazało się, że Darek ma szansę zagrać w musicalu, postanowiliśmy stworzyć mu warunki, by wykorzystał swoją szansę - mówi tata Darka, Tomasz Bujnowski. - Przeprowadziliśmy się do Warszawy, tu musieliśmy sobie znaleźć pracę i swoje miejsce. Ale po tych kilku miesiącach nie żałujemy podjętej decyzji.

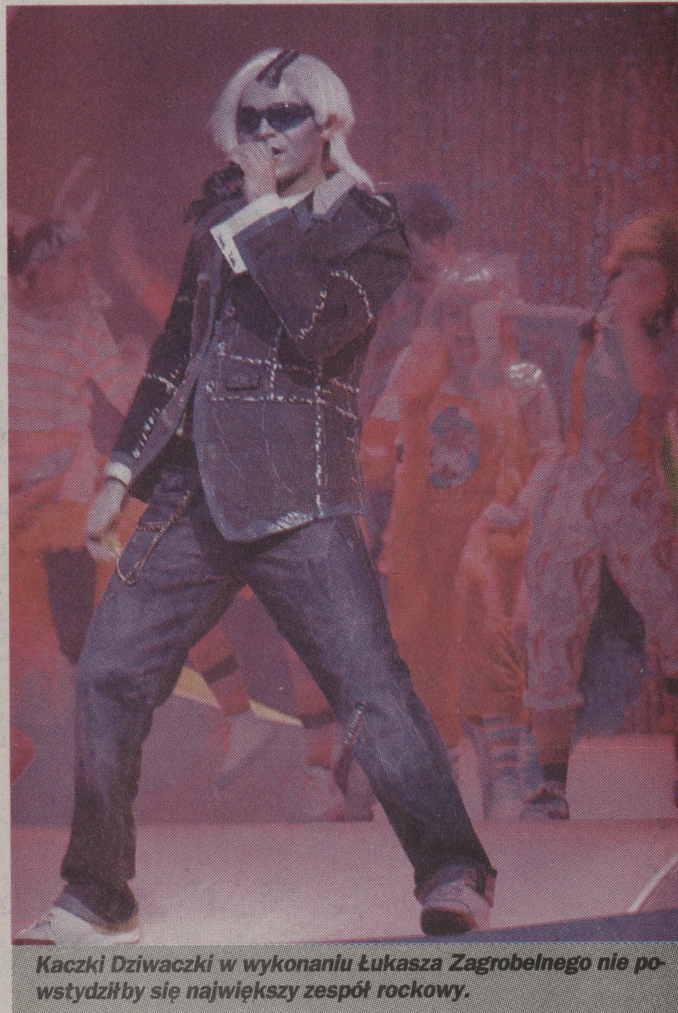
Także Darek jest zadowolony z pobytu w stolicy. - Szybko się przyzwyczaiłem do nowego - wyjaśnia. - Początkowo wszędzie jeździłem z mamą. Teraz już wiem, jak sam mam do dotrzeć do miejsc, w których przebywam. Mam też tutaj nowych kolegów.

Szkoła teatralna w pigułce

Ale na poważne zmiany musieli się przygotować także ci, którzy byli na miejscu. Wojtek Rotowski, który wcielił się w postać Adasia Niezgódki, pochodzi z Warszawy i uczy się w pierwszej klasie gimnazjum, przyznaje: - Nie mam czasu na nic, także na szkołę. Przez ostatnie trzy tygodnie nie byłem na zajęciach. Jednak nie żałuję, że jestem w musicalu. Poznałem fajnych kolegów, w ogóle jest bardzo fajnie. Niesamowicie przeżyacie.

Choć nie brakuje mniej przyjemnych momentów. Dostanie głównej roli dziecięcej ma także swoje wady. - Niektórzy mi jej zazdroszczą, przez co są nie zawsze są dla mnie mili. Podobnie jest w szkole - zdradza nam.

Wojtek jest jednym z trzech Adasiów. Będzie się pojawiał w przedstawieniu na zmianę z Jakubem Badurką i Patrykiem Plesińskim. Każdy z aktorów ma swojego zastępcę.



Kaczki Dziwaczkę w wykonaniu Łukasza Zagrobelnego nie powstydziliby się największy zespół rockowy.

- To fantastyczne, rewelacyjne dzieci - chwali małych podopiecznych dyrektor Kępczyński. - Są także bardzo uzdolnione, większość z nich ma doświadczenie w śpiewaniu lub tańczeniu. My na dodatek ro-

bimy im kurs szkoły teatralnej w pigułce. Na nich opiera się ten spektakl. Są wśród nich nowe talenty.

STRONA 12

Nigdy nie lubiłem szkoły

Rozmowa z **Robertem Rozmusem**, jednym z aktorów, grających Ambrożego Kleksa, gwiazda wielu musicali: „Miss Sajgon”, „Chicago”, „Pięciu braci Moe”, „Kwiaty we włosach” i ostatni hit Romana Polańskiego „Taniec Wampirów”, w którym brawurowo gra jedną z głównych ról - profesora.

* Kim jest Pan Kleks?

- Sympatycznym profesorem, który cieszy się wśród swoich podopiecznych wielkim autorytetem. Nie jest groźnym belfrem, profesorem, ale mentorem, który w niekonwencjonalny sposób próbuje dotrzeć do swoich uczniów. Pamięta, że sam kiedyś był dzieckiem, i to dziecko, mimo zmienionej powierzchowności, ciągle w nim tkwi. Dlatego jest dla swoich uczniów otwarty, pomocny.

* Jak się pan czuje jako Kleks?

- Dobrze, bardzo się ucieszyłem, kiedy została mi ona powierzona. Przede wszystkim dlatego, że „Akademia” to po-

wieść kultowa. Ją się czytało, ją się oglądało. To literatura, która łączy pokolenia, która ma w sobie mądrość, ale mądrość nie taką nużącą, przemądrzałą. Przyznaję, ja nigdy nie lubiłem szkoły (śmiech), ze względu na dystans, który dzielił uczniów od nauczyciela. Tu nie ma tego, jest za to koleżeństwo, partnerstwo, a nawet doza szaleństwa.

* O czym jest ta sztuka?

- Myślą przewodnią tego przedstawienia jest, żebyśmy marzyli, śnili, żebyśmy wierzyli we własne siły. To się tyczy nie tylko dzieci, ale też dorosłych. To jest ta myśl ponadczasowa: wierzyć w siebie, uśmiechać się jak najczęściej, tańczyć, radujmy się, a wtedy wszystko będzie w porządku.

* Co jest trudnego w graniu Pana Kleksa?

- Jest tego bardzo dużo. Widzowie często nie zdają sobie sprawy, ile wysiłku wymaga musical. A tu trzeba się wykazać umiejętnością śpiewania, tańczenia, sprawnością artystyczną i fizyczną. Ale wszystko to rekompensuje znakomita zabawa.

* Dziękuję za rozmowę.



Zdjęcia: Łukasz Zarzycki



Kleks jako partner, a nie karzący belfer, to może być podpowiedź dla współczesnych pedagogów.



Justyna Bojczuk, czyli Rezeda, Jakub Badurka, jako Adaś i znany z serialu „Niania” Roger Karwiński, czyli Aureliusz.



Kielczanin Dariusz Bujnowski gra Apolinarego, chłopca, który zdradził Pana Kleksa. Obok niego Piotr Szwagryk, jako Anatol i Mateusz Narloch, czyli Antoni.

STRONA 11

Profesjonalizm i wytrzymałość dzieci chwali także Robert Rozmus, jeden z dwóch Panów Klek-

sów: - Są niezniszczalne. To, że wszędzie ich pełno sprawia, że teatr pęka w szwach. Mają w sobie coś, co niektórzy aktorzy kształtują w sobie przez lata, czyli przyzwyczajenie do powtarzalności. Nie

złoszczą się, nie grymaszą, kiedy robimy kolejną powtórkę. Pani inspicjent daje sygnał, a one już są w stanie pełnej gotowości.

Dorota KLUSEK

Postawiłem wszystko na jedną kartę...

Rozmowa z **Wojciechem Kepczyńskim**, dyrektorem Teatru Muzycznego Roma, a jednocześnie reżyserem i współautorem libretta do „Akademii Pana Kleksa”, przez wiele lat związanego z radomskim teatrem; reżyser musicali „Józef i cudowny płaszcz snów w technicolorze” Andrew Lloyd Webbera, „Fame” Davida de Silvy, „Crazy For You”, „Orfeusz w piekle” oraz „Miss Saigon”, „Grease”, „Koty”.

*** Czym się różni ten musical od znanego wszystkim filmu Krzysztofa Gradowskiego?**

- Przede wszystkim jest nowe libretto, oparte nie tylko na trzech książkach o Panu Kleksie, ale też na sztuce, jaką Jan Brzechwa napisał dla Kazimierza Dejmka w latach sześćdziesiątych, pod tytułem „Niesamowite Przygody Pana Kleksa”. Tak naprawdę jest to bardzo swobodna adaptacja Daniela Wyszogrodzkiego, moja i Andrzeja Korzyńskiego. Jest przystosowana do wymagań musicalu, a musical rządzi się swoimi prawami. Musi być wzruszający, refleksyjny, dowcipny i widowiskowy. Stąd zaangażowanie tak wielu środków i technik.

*** I pewnie też niemałych finansów?**

- Każdy spektakl, który robiłem w Teatrze Roma, był ryzykiem. Ale w przypadku „Akademii Pana Kleksa” postawiłem wszystko na jedną kartę. Zaangażowałem wszystkie możliwe środki. Teraz ten musical kosztuje ponad milion dolarów. To absolutnie najdroższa produkcja w Polsce.

*** Skąd tyle odwagi?**

- Bo „Akademia Pana Kleksa” jest absolutnie polskim musicaliem, a ja chciałem nim zainteresować wielkich producentów West Endu: Andrew Webbera czy Camerona Mackintosha. Ja oczywiście nie mam nadziei, że z tym musicaliem wejdziemy do West Endu, ale chciałbym w miarę możliwości zainteresować polską publiczność, dając jej widowisko najwyższej próby.

*** Dla kogo jest to musical?**

- Dla każdego. Dla dzieci, ale także dla dorosłych. Wychowanych na filmach Grabowskiego. Przesłanie musicalu jest bardzo proste, ale skierowane do wszystkich.

*** Dziękuję za rozmowę.**

